Nr. 53. **Kraków, czwartek 31 Października 1907.** **Rocznik III.**

Prenumerata „Postępu“ wynosi:

w Austryi: rocznie	kor.	10·—
„ półrocznie . .	kor.	5·—
„ kwartalnie . .	kor.	2·50
Za granicą:		
w Niemczech: rocznie . .	kor.	12·—
w innych państwach: rocznie	kor.	15·—
w Krakowie: rocznie . . .	kor.	8·—
„ kwartalnie .	kor.	2·—
z dostawą do domu rocznie	kor.	10·—

Numer pojedynczy kosztuje 6 hal.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“
Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Pismo chrześcijańsko-socyalne.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. „Postęp“ redaguje Komitet.

Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. Zmiana adresu 20 halerzy.

Czy nie ma ratunku?

(Źle się dzieje. — Drobny a wielki przemysł. — Trzeba szukać ratunku. — Organizacya zawodowa. — Spółki rękodzielnicze. — Mniej politykowania, a więcej pracy).

Wyrodna taka matka, nie dobry taki ojciec, co jedno dziecko pielęgnują, a drugie puszczają samopas. Tak też źle dzieje się i w takiem społeczeństwie, w którem jedne warstwy popiera się wszędzie, a drugie oddaje się na zagładę. Takiem właśnie wynędzniałym biedakiem, skazanym na niesprawiedliwą i niechybną śmierć jest *polskie mieszczaństwo, trudniące się drobnym przemysłem.* —

Kiedy o niem mowa, kiedy wspomni się o jego nadzwyczaj trudnem położeniu wskutek konkurencyi ze strony wielkiego przemysłu i zalewu żydowstwa, słychać tylko wyrok śmierci na nich z ust wielu, słowy: Dla rękodzielnika nie ma już ratunku, wnet po nim nie zostanie ani śladu, jego miejsce zajmuje produkcya fabryczna!

I dlatego też zaledwie robi się tyle, że jeszcze ochronną ustawą przemysłową chce się wprowadzić dowód uzdolnienia na majstra i na czeladnika, by choć niektóre zawody uchronić przed zagładą. A biedny mieszczanin nie widząc skądinąd ratunku żadnego, rzuca się w wir politycznej walki, idzie na usługi różnych partyi politycznych lub pojedyńczych jednostek, zapominając o swej własnej sile, liczy jedynie ciągle na drugich. I tak marnują się wielkie siły, jakie są w mieszczaństwie, trudniącem się drobnym przemysłem.

Więc każdy rękodzielnik dla ratunku swego bytu nie na szalę polityki państwowej powinien rzucać swoje siły — polityka jak mu dotąd nic nie dała, tak mu i w przyszłości nic nie da — ale *musi prowadzić politykę u siebie w domu socyalno-zawodową*, by wznieść się na wyżyny dzisiejszej kultury, dźwignąć się z poniżenia, by *stanąć na równi z wielkim przemysłem — zawodowo.*

Powiadają socyalni demokraci, że dla uzdrowienia dzisiejszych stosunków, trzeba wszystkie środki produkcyi — a więc i wszystkie warsztaty i fabryki itd. zamienić z własności prywatnej na wspólną wszystkich. Otóż w tem powiedzeniu jest coś prawdy, ale bardzo mało. Trzeba szukać drogi ratunku dla drobnego zwłaszcza przemysłu — ale nie w ten sposób śmiertelny, jak chcą socyalni demokraci. Trzeba dążyć do opanowania dzisiejszych udoskonalonych środków produkcyi — używania wynalazków motorowych, maszynowych w przemyśle — *przez zawody całe*, czyli stworzyć *socyalizm* nie społeczny, ale *zawodowy.*

Tak jak rolnicy przez spółki rolnicze robią zakupy i zbyt swych produktów przeprowadzają, jak konsumenci łączą się w spółki spożywcze, jak fabrykanci w kartele, a kupcy w spółki towarowe (u nas robią to tylko kupcy-żydzi, chrześcijańscy jeszcze tego nie rozumieją) — tak również rękodzielnicy muszą zakładać *spółki rękodzielnicze*, a w ten sposób dopiero staną się uzdolnionymi do walki konkurencyjnej z przemysłem fabrycznym. Na tej dopiero drodze potrafią maszyny i motory używać i w drobnym przemyśle, większe zakładać warsztaty wspólne i zmniejszać koszta administracyjne, zakupywać w większej ilości materyał surowy dla siebie, ale nie od żydów, lecz z pierwszej ręki, po tańszej cenie; ułatwić sobie kredyt przez spółki kredytowe, tak, jak ma wielki przemysł; urządzać większe składy, wystawy, reklamy dla zapewnienia sobie zbytu, czyli mieć na usługi to wszystko, co ma dziś przemysł fabryczny a czem zabija przemysł drobny. A więc jest ratunek dla mieszczaństwa naszego i jego drobnego przemysłu: *mniej politykowania, a więcej zawodowej do dzisiejszych stosunków przystosowanej pracy, przez zjednoczenie sił swoich w spółki rękodzielnicze*, dopiero tą drogą wzmocnią się siły rękodzielnika i drobny przemysł sprosta konkurencyi fabrycznej. Do ważnej tej sprawy powrócimy jeszcze. —

Bez maski...

Ile razy na tem miejscu podnosiliśmy zarzut przeciwko narodowej demokracyi, czyli wszechpolakom w Galicyi, z powodu ich błędnego i niechrześcijańskiego stanowiska w programie, odnośnie do pracy społeczno-narodowej, spotykaliśmy się zwykle z odpowiedzią, że stanowisko nasze jest mylne, gdyż narodowa demokracya nie jest wcale wrogą katolicyzmowi.

My jednak naszego sądu o wszechpolakach nie mamy powodu zmieniać, ponieważ i program tychże zmienionym nie został. Najnowsze czasy przyniosły nam nowe niezbite dowody, że stanowisko nasze jest słuszne, że narodowa demokracya jest faktycznie wrogą katolicyzmowi i pracy społeczno-narodowej w duchu szczerze katolickim pojętej. Pomijając już to, że pisemka wszechpolskie napadają bezpodstawnie organizacye społeczno-chrześcijańskie, jak również i to, że poprostu głupstwa piszą o władzach kościelnych, jedynie dla tego, żeby może wzbudzić do nich nieufność, mamy pod ręką tajny okólnik wszechpolski, wydany w Warszawie przeciw tamtejszemu Związkowi katolicko-społecznemu. W okólniku tym czytamy: „Stronnictwo narodowo-demokratyczne uważa za szkodliwe tworzenie organizacyi w kierunku polityczno-społecznym o zabarwieniu ściśle katolickiem dążącej do objęcia całego narodu i uznaje konieczność przeciwstawienia się takiej organizacyi. Uważa też za potrzebne wyjaśnienie w prasie właściwego stanowiska kleru wobec ruchu politycznego i piętnowania antinarodowych wystąpień tegoż kleru“ (?) W dalszym ciągu polecają wszechpolacy, „aby zwracano uwagę na działalność Związku i przeciwstawiono mu się tam, gdzie — według ich mniemania — pracuje na szkodę interesów narodowych“.

„Słowo Polskie“ omawiając w korespondencyi z Warszawy wspomniany okólnik zupełnie, się z nim godzi, a dziwi się tylko skąd publikujący go p. Popiel — ten dokument tajny wszechpolaków w swoje ręce dostał. Widać więc z ogłoszenia tego okólnika, że podanie go do wiadomości sfer katolickich — nie leżało w interesie narodowej demokracyi.

W ogłoszonym jednak okólniku widzimy jasno stanowisko narodowej demokracyi. Wszechpolacy uważają za szkodliwe tworzenie się organizacyi o zabarwieniu katolickiem i odmawiają prawa organizowania się polskiego społeczeństwa pod sztandarem katolickim, a duchowieństwo pracujące w tym kierunku pomawiają o tendencye przeciwnarodowe!

To, co wyżej podaliśmy, wystarczy chyba do wytworzenia sobie dokładnego sądu o programie nar.-demokracyi w stosunku do katolicyzmu, a nie wątpimy, że przyczyni się do rozjaśnienia pojęć w społeczeństwie i przyspieszy organizacyę żywiołów na grucie chrześcijańskim stojących, w jeden silny obóz polityczno-społeczny.

Ze Lwowa.

(*Ważna akcya Związku samodzielnych rękodzielników, kupców i przemysłowców. — Sprawa budowy Sanatoryum dla nauczycieli ludowych. — Fałszywy hrabia przed sądem*).

Onegdaj odbyło się w mieście naszem zebranie członków Związku samodzielnych rękodzielników, kupców i przemysłowców, na którem dr. Zygmunt Gargas omówił interesy krajowego przemysłu wobec przedłożonego Radzie państwa projektu ugody austro-węgierskiej, wykazując, że i w tej ugodzie kraj nasz pod niejednym względem został pokrzywdzony. To też, jeśli Koło polskie ma głosować za ugodą, powinno ono swe głosowanie uczynić zawisłem od uchwalenia w Radzie państwa projektu ustawy o popieraniu swojskiego przemysłu, przedłożonego jeszcze w roku 1900, a uwalniającego nowe przemysły od podatków państwowych, z tą różnicą, że nowe przemysły nie powinny być oceniane z tego punktu widzenia, czy jest to nowy przemysł „w królestwach i krajach, reprezentowanych w Radzie państwa“ (w Austryi), tylko z tego stanowiska, czy jest to przemysł nowy „w jednem z królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa“. Tylko taka rekompensata bowiem umożliwi rozwój przemysłu w Galicyi, mimo wspólności cłowej.

Na tle tego referatu rozwinęła się ogromnie ożywiona dyskusya, poczem jednogłośnie uchwalono odnieść się telegraficznie do Koła polskiego z prośbą, by swe głosowanie za ugodą uczyniło zawisłem od uchwalenia ustawy państwowej, w kierunku wyżej określonym.

Również odbyło się w sali ratuszowej posiedzenie komitetu, zajmującego się sprawą loteryi, z której dochód przeznaczony ma być na budowę w Galicyi sanatoryum dla nauczycieli ludowych. Obradom przewodniczył wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, dr. Płażek, który, zagaiwszy posiedzenie, zawiadomił zebranych, że ministerstwo skarbu załatwiło pomyślnie prośbę komitetu i zezwoliło na urządzenie loteryi. Dziś przeto jest obowiązkiem komitetu zająć się przyprowadzeniem do skutku tej loteryi.

Na wniosek p. Soleskiego uchwalono wysłać deputacyę do pani namiestnikowej Potockiej, do pp. marszałka kraj. hr. St. Badeniego i prezydenta wyższego sądu kraj. p. Tchórznickiego, i podziękować im za to, iż właśnie za ich poparciem loterya przyszła do skutku. Do pani ministrowej Korytowskiej, która również należy do grona protektorów loteryi, uchwalono wysłać list z podziękowaniem.

A teraz na zakończenie nieco z awanturniczego życia ludzkiego...

Dziś właśnie odbywa się zajmująca rozprawa sądowa, której bohaterem jest głośny już na bruku lwowskim „hrabia“ Zieliński. Nazywa się on właściwie Ludwik Kotlarewicz, liczy lat 25, urodził się w Potoku Złotym, w gubernii piotrkowskiej, był pomocnikiem kolejowym. Ubiegłego roku usiłował Kotlarewicz wymusić od hr. Rusockiego znaczną kwotę za pomocą listu, rzekomo od komitetu „anarchistyczno-terrorystycznego“ wysłanego. — Przed trybunałem stanął jako hrabia Zieliński, tak się bowiem przedstawiał i jako taki miał posadę dyetaryusza w dyrekcyi skarbowej. Skazano go wówczas na 6 miesięcy więzienia i wydalenie z granic monarchii po odsiedzeniu kary. Z początkiem roku, gdy karę odsiedział i znajdował się w aresztach miejskich, skąd miano go wyszupasować, nawiązał stosunek miłosny z żoną dozorcy. Stosunek ten ułatwił mu ucieczkę. Kotlarewicz wyjechał do Kijowa i udawszy się tam do sztabu, obiecał za dobrą zapłatą dostarczyć im plany fortyfikacyjne Przemyśla. W krótkim czasie znalazł się w Galicyi i tutejszym władzom ofiarował usługi szpiegowskie. Do pewnego stopnia udało się mu naciągnąć obie władze, rosyjską i austryacką. Później sprytnie się im wywinął, aż wreszcie aresztowanym został w Starym Zagórzu. Rozprawa odbywa się przed trybunałem karnym. Kotlarewicza broni z urzędu dr. Adolf Brendel. Że draba zasądzą, to więcej niż pewne. — * —

Zaczynają gnić od głowy...

W Berlinie toczył się w ubiegłym tygodniu senzacyjny proces. Jako oskarżyciel stanął hr. Moltke, były komendant Berlina, oskarżony był dziennikarz niemiecki, Harden redaktor „Zukunft“. Proces ten był jaskrawym dowodem, że najwyższe sfery niemieckie toczy robak zgnilizny, że te sfery, które powinny świecić przykładem innym, grzęzną w najzupełniejszem gnojowisku moralnem, że roz-

panoszyło się wśród nich zdziczenie moralne i zwyrodnienie na punkcie moralności. Harden podał w szeregu artykułów, że około cesarza Wilhelma utworzyła się klika, która wywiera na niego najzgubniejszy wpływ, klika, która popełnia takie niemoralne czyny, że one pachną kryminałem. Skutek artykułów był taki, że wszystkie wymienione w nich osobistości, zajmujące najwyższe stanowiska, utraciły łaskę i wpływy u cesarza. Hr. Moltke zaś, który po ogłoszeniu rewelacyi o sobie musiał złożyć komendę garnizonu berlińskiego, wystąpił przeciw Hardenowi ze skargą. W procesie wyszły na jaw rzeczy takie ohydne, takie niesłychane, że Sodoma i Gomora niczem jest w porównaniu z tem, co się działo wśród najwyższej arystokracyi niemieckiej na zamku księcia Eulenburga, w Liebenbergu. Szczegółów wprost podać nie można, aby nie wywoływać publicznego zgorszenia.

Prasa całego świata omawiała przebieg procesu. I cała prasa w Europie nie szczędziła słów oburzenia na tę demoralizacyę, jaka toczy arystokracyę niemiecką. Okazało się, że arystokracya ta jest zupełnie przegniła. Przypomina to czasy upadku Rzymu. Tam także gnicie społeczeństwa zaczęło się od arystokracyi, od głowy. Dzisiaj powtarza się to samo w Niemczech. Proces Hardena jest tego dowodem.

Wczoraj w południe zapadł wyrok, którym Harden został w zupełności uwolniony. Wyrok ten wywołał niesłychane zdumienie. Znamy wszyscy niemieckie sądy, opinia czekała więc wyroku zasądzającego. Widocznie jednak dowód prawdy tak się oskarżonemu udał, że niepodobna było zasądzać go bez wywołania protestów, i dlatego pruski sąd sądził sprawiedliwie. Zgnilizna moralna pruska została więc przypieczętowaną wyrokiem, który stwierdził jej istnienie i rozszerzanie się.

Karciarstwo w Krakowie.

(Z krakowskiego bagienka.)

Zdawałoby się, że w naszem mieście, w którem niema ani pieniędzy, ani wielkich fabryk, ani większych zakładów przemysłowych, w którem ludziska żyją skromnie, narzekając na drożyznę i wogóle na biedę, która wszystkim doskwiera, niema poprostu pola dla rycerzy karcianych.

Tymczasem przekonujemy się, że w Krakowie nawet, znalazła się klika, która na kartach robi majątki, klika, która niby siecią pajęczą otacza lekkomyślne ofiary i nie wypuszcza ich, aż wyssie z nich nieraz cały majątek.

Kluby towarzyskie — jaskiniami gry.

Ta gangrena karciana rozsiadła się w Krakowie nie w jakichś norach, gdzie karciarskie pająki snują swoje motowidła, ale w lokalach, do których zachodzą ludzie z całem przekonaniem, że idą do lokalów porządnych, skupiających w celach towarzyskich śmietankę „przyzwoitych“ ludzi. Nie wymieniamy na razie nazwisk — nie chcąc wywoływać skandalu; przytoczymy tutaj tylko kilka faktów, o których całe miasto wie, całe miasto mówi sobie półgębkiem, ufni, że władze odpowiednie zechcą się zająć bliższem zbadaniem tego terenu bagiennego, na którem wyrastają trujące grzyby...

Rutyna i zawodowość.

Pomiędzy karciarzami krakowskimi należy rozróżnić dwa typy: rutynistów i zawodowców karcianych. Rutyniści, to ludzie, umiejący grać dobrze, jednakże bez posługiwania się zakazanymi sposobami, ale niemniej dybiących na ofiary, oraz zawodowców, którzy grać umieją, ale gdy im fortuna nie sprzyja, to w myśl łacińskiego przysłowia: „każdy jest sprawcą swojego losu“ pomagają szczęściu i gwałtem je do siebie przyciągają. Rutynista siada do gry z tem przekonaniem, że grać umie, więc się nie da ograć, ale zazwyczaj przekonuje się, że zawodowcy mają więcej szczęścia, które im daje dobre karty, czy to z talii, czy z pod stołu, czy w jaki inny sposób, ale że im „karta idzie“. Przyzwoity lokal dodaje rutynistom otuchy — juścić, w porządnych lokalach nie mogą przecie grasować ludzie, którzy żyją z kart...

A jednak...

60 tysięcy przegrane w ciągu dwóch nocy!

Nie mówimy jednak o rzeczach, któreby mogły wydać się podejrzane. A na dowód przytaczamy fakt jeden, ale wiele mówiący, fakt, o którym wie cały Kraków i dlatego nie przytaczamy nazwiska ofiary.

Jeden z „inteligentów“ krakowskich ożenił się niedawno. Za żoną wziął sześćdziesiąt tysięcy koron, a więc sumę, z którą można już iść w życie bez troski o byt, boć sam procent roczny od tej kwoty wynosi 200 koron miesięcznie. Czując pieniądze u niego w kieszeni, zabrali się doń odrazu rutynowani karciarze w jednym z tutejszych klubów, gdzie przy wesołej pogawędce, „wzięli“ go na karty. Po kilku godzinach grania wygrał, i ucieszony poszedł do domu. W karty grał dobrze, liczył więc na to, że może sobie pozwolić na zabawkę, która mu jeszcze może dochód przynieść. Zaszedł więc i na drugi dzień do owego lokalu, zastał znajomych i zaczął grać. Przegrał i to znaczną sumę, ale wiedząc o tem, że fortuna kołem się toczy, spodziewał się, że na drugą noc się odbije. Przecież i on miał poprzednio szczęście. Zaszedł więc po raz trzeci do owego lokalu, zasiadł do kart i nie wstał aż rano od stolika. Był jakby przybity — w głowie mu szumiało...

Przyszedł do domu. Zdziwiona jego wyglądem żona, zwróciła się doń z zapytaniem, co mu jest. Milczał.

— Cóż ci się stało? — nalegała żona.

Pasował się chwilę sam z sobą, nareszcie stłumionym głosem odparł:

— Straciliśmy wszystko.

— Nie rozumiem cię.

— Przegrałem cały twój posag w karty...

Zemdlała.

O fakcie tym wie cały Kraków.

Epilog z przykładem.

A tymczasem —

Gracze rutyniści porastają w pierze... Jeden z tych, którzy ograli owego posagowca i wielu jemu podobnych, kupił sobie niedawno kamienicę. Jest to człowiek nie trudniący się niczem, mimo, że jest prawnikiem. Żyje już z kart, wszak to intratniejsze...

Czy wobec tego, sfera inteligencyi krakowskiej ścierpi, by w klubach towarzyskich przeznaczonych na wytchnienie po pracy i na szlachetną rozrywkę — rujnowano członków i „gości“ którzy nieraz w najlepszej myśli i z zaufaniem przekraczają progi tych klubów? Czy kluby takie powinne istnieć, skoro rujnują ludzi, nieraz ciężko na chleb pracujących i ojców rodzin? Odpowiedź na te pytania do interesowanych należy. My, nad sanacyą tych fatalnych stosunków czuwać będziemy...

Kronika.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Postęp“!
Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Od Wydawnictwa. Z powodu uroczystego święta przypadającego w piątek — następny numer „Postępu“ wyjdzie o jeden dzień później.

Nabożeństwo. W piątek, w uroczystość Wszystkich Świętych nabożeństwo solenne we wszystkich kościołach. W kościele św. Piotra w dniu tym nabożeństwo odpustowe cechu szewskiego ku czci śś. Kryspina i Kryspiniana patronów tegoż cechu.

Pomyłka czy oprzytomnienie? Zdarzają się wypadki, że i organa konserwatywne zamieszczą głos, który daleko wybiega po za zwykły sposób myślenia stańczykowskich polityków, a stąd zastanowić muszą i nasunąć pytanie, czy to pomyłka, czy oprzytomnienie?

Jednym z takich wyróżniających się głosów jest artykuł wstępny we wczorajszej lwowskiej „Gazecie Narodowej“, traktujący o reorganizacyi „Centrum ludowego“. Pomijając pobożne życzenia autora co do skonserwowania „Centrum“ — musimy podkreślić końcowy ustęp wywodów „Narodówki“, który brzmi:

„Sam zresztą fakt, że Niemcy mają najliczniejsze dziś stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, a Czesi także mają swój klub narodowo-katolicki pod panem Hurbanem, jest dostatecznym argumentem za utrzymaniem tej formacyi w polskich ciałach reprezentacyjnych, w których ona znajdowała zawsze najlepszy dla siebie grunt. Trzeba tylko dobrej woli, dobrej wiary i odpowiednich rąk, a wtedy całość łatwo się złoży“.

Jestto — jak widzimy — rzadki głos z obozu konserwatywnego... Uznaje bowiem konieczność w kraju naszym i potrzebę zorganizowania stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, mającego tak w kraju, jak i w parlamencie ogromną przyszłość, potrzeba tylko chęci, inicyatywy i energii do ujęcia w program i zrealizowania chrześcijańsko-socyalnych postulatów.

Coś się wyjaśnia w umyśle konserwatystów... Tylko oby znowu „coś“ nie zmroczyło tego oprzytomnienia.

„Naprzód“ uważa swoich czytelników chyba za zupełnych idyotów, skoro pisze im w ostatnim numerze — co następuje:

„W naradach (mężów zaufania stronictwa chrześć. soc. we Frysztacie) przebijała silna nuta nienawiści (?) do robotników. Pokładano całą nadzieję w tem, że może katoliccy robotnicy dadzą się namówić do walki przeciw swoim własnym braciom. Ton nadawali księża i ich agitatorzy, zagrzewając się nawzajem (?) do walki z robotnikami“(!!?).

Więc oczajdusza socyalikowy, żyjący i żyć pragnący w dalszym ciągu ze sprzedaży skóry robotniczej — ośmiela się w tak cyniczny sposób kpić ze swych czytelników. Ciekawi jesteśmy, czy znalazłby się chociaż jeden z tych biednych czytelników „Naprzodu“ któryby mu wierzył na słowo, że mężowie zaufania organizacyi chrześciańsko-socyalnej, pałają „nienawiścią do robotników“ lub że zwalczanie kandydatury Daszyńskiego na Śląsku — jest równoznaczne z walką katolickich robotników z robotnikami socyalistycznymi?.. Na takie kpiny z czytelników swoich może sobie pozwolić tylko taki „Naprzód“, który zasilany finansowo przez żydowską burżuazyę i hakatystów pruskich — nie dba o czytelnictwo w ogóle, a tem bardziej o czytelników ze zdrowym rozsądkiem. Przekonywanie i uświadamianie robotników zbałamuconych, i nawoływanie ich, by nie wybierano zdrajcy ludu Daszyńskiego na posła, nazywa „Naprzód“ „nienawiścią“ katolickich robotników względem robotników socyal-demokratycznych.

Czy to nie szczyt perfidyi? Ale „Naprzód“ wie, że pisze do czytających go durniów!..

Cholera zbliża się. Cholera się szerzy w sposób bardzo groźny, a zawitała już do Kijowa. Cyfra śmiertelności wynosi 18 procent dziennie. Do szpitali przywożą dziennie 70 do 90 osób Onegdaj zachorowało ogółem 97 osób, zmarło 12. W kilku ostatnich tygodniach stwierdzono 642 wypadków zasłabnięć na cholerę, w tem 116 wypad. z wynikiem śmiertelnym. Chorzy znajdują pomieszczenie w sześciu szpitalach, przyczem szpital wojskowy oddano także na użytek chorych cywilnych.

Niebezpieczeństwo cholery. Magistrat m. Krakowa ogłasza: Z powodu zagrażającego niebezpieczeństwa cholery, postanowił magistrat, celem utrzymania w mieście należytej czystości i porządku, podzielić miasto na 26 rewirów, przydzielając każdy z nich jednemu z urzędników magistratu jako inspektorowi rewirowemu i poruczając tymże inspektorom rewirowym czuwanie nad utrzymaniem porządku i czystości w domach, tudzież zarządzanie na miejscu usuwania dostrzeżonych w tym kierunku usterek. Podając to do publicznej wiadomości, magistrat wzywa właścicieli realności, oraz aby do zarządzeń pp. inspektorów rewirowych się stosowali, a to pod rygorem grzywien, oraz innych środków przymusowych.

Wezwanie popisowych. Magistrat m. Krakowa wzywa wszystkich popisowych, urodzonych w latach 1885, 1886 i 1887, przynależnych do Krakowa jak i obcych, stale w Krakowie przebywających, aby w czasie od 1 do 30 listopada zgłosili się w Wydziale V. magistratu w godzinach od 11 do 2 w południe, celem zamieszczenia ich w spisie powołanych do poboru wojskowego.

W sprawie pieczywa. Zmieniając, a właściwie uzupełniając rozporządzenie z dnia 28 stycznia 1902 roku, zarządza Magistrat m. Krakowa między innemi: Wszystkie osoby trudniące się sprzedażą pieczywa w Krakowie — obowiązane są wywieszać w lokalu sprzedaży, i to w miejscu widocznem wykaz pieczywa, awizowany przez komisaryat targowy a zawierający opis gatunku pieczywa, jego jakość, wagę i cenę. Wszystkie też osoby, trudniące się w Krakowie sprzedażą pieczywa czarnego (chleba), obowiązane są sprzedawać to pieczywo na żądanie także na wagę i w tym celu mają utrzymywać w miejscu widocznem dokładną wagę dla umożliwienia kupującej publiczności sprawdzenia na miejscu podanej wagi. Nie stosujący się do tego rozporządzenia ulegną karom postanowionym w § 131 ustawy przemysłowej, względnie rozporządzeniu min. spraw. wewn. i sprawiedl. z 30 września 1857 Dz. u. p. Nr. 198.

Przedsiębiorstwo pogrzebowe byłego posła Danielaka. Przed kilku laty ogłosiła redakcya danielakowskiej „Obrony Ludu“, że da zapomogę na pokrycie kosztów pogrzebu tym prenumeratorom, którzy udowodnią śmierć członka rodziny i będą regularnie razem z prenumeratą przysyłać osobno 1 K. Na to ogłoszenie złapało się wielu biedaków pragnących tanim kosztem dostać się do nieba. Niestety zamiast zapomogi na pogrzeb dostali... figę!

Podobny wypadek zdarzył się właśnie w okolicy Przemyśla jak donosi korespondent jednego z pism lwowskich. Oto żona tamtejszego księdza ruskiego p. L. płaciła przez 5 lat po 1 kor. a nawet namówiła swą służącą do zaprenumerowania i popierania tego dziennikarskiego przedsiębiorstwa pogrzebowego. Niedawno umarła owej służącej matka. Córka zatem wedle przyrzeczenia, zażądała na koszta pogrzebu, udowodniwszy n. b. wpierw śmierć swej matki. Napróżno jednak biedna dziewczyna dopominała się obiecanego przez „Obronę Ludu“ premium. Redakcya nic nie dała, wykręcając się, że z powodu krachu ciężkie są czasy i ciężko o gotówkę!

Może ten przykład będzie dla wielu naiwnych amatorów taniego pogrzebu dobrą nauką i przestrogą.

Za przykładem Krakowa założoną została i w Stanisławowie w ostatnich dniach „Spółka spożywcza“, która z początkiem listopada otwiera sklep artykułów spożywczych. Nowemu towarzystwu: Szczęść Boże!

Śmiałe włamanie. Wczorajszej nocy dokonano w Krakowie w Rynku głównym śmiałego włamania się do kantoru bankierskiego braci Eibenschütz, i skradziono olbrzymią sumę pieniędzy. Złoczyńcy dostali się do wnętrza kantoru przez sklepiony sufit z próżnego mieszkania, położonego na 1-szym piętrze, wybiwszy tam spory otwór. W kantorze ostremi narzędziami wyłamali kasę werthejmowską z której zabrali gotówkę w papierach, w złocie i srebrze około 60.000 koron a pozostawili tylko porozrzucaną monetę miedzianą i niklową oraz książeczki oszczędnościowe i wkładkowe.

Niesłychany ten czyn zbrodniczy w spokojnym Krakowie — wywołał wielkie wrażenie.

Śladu sprawców niema dotąd żadnego. Policyjni urzędnicy są różnego zdania: jedni twierdzą, że to sprawka tutejszych specyalistów, drudzy zaś, że zrobili to obcy i zaraz z łupem odjechali.

Podobno kantor braci Eibenschützów jest ubezpieczony od włamania. Energiczny pościg za zbrodniarzami zarządzono.

Wydział miejscowy dla szkół przemysł. uzupełniających odbył posiedzenie pod przew. pana Chylińskiego i przeprowadził ugrupowanie uczniów szkół przemysłowych uzupełniających w poszczególnych szkołach według zawodów.

Następnie Wydział udzielił zezwolenia na otwarcie specyalnego 6-miesięcznego kursu rysunkowego dla ślusarzy w szkole uzupełniającej na Kleparzu, który prowadzić będzie znany nauczyciel rysunków pan Pększyc. Wkońcu oświadczono się przychylnie na prośbę wniesioną imieniem „Związku katolickich uczniów rękodzielniczych", co do zwolnienia uczniów od nauki w dniu św. Stanisława Kostki, t. j. 17 listopada. Poza tem załatwił Wydział kilka spraw administracyjnych.

Majaczą czy cierpią na obłęd? Redaktorzy jednego z wszechpolskich pisemek we Lwowie, w każdem numerze powtarzają jedne i te same frazesy i zapewnienia, że ze swoim wszechpolskim katolicyzmem „nie pójdą na targ społeczny". Zostawilibyśmy ich w spokoju, niech sobie gwarzą dowoli, gdyby nie napaść dzika na władze kościelne w Poznańskiem, które według pismaka wszechpolskiego z lekkiem sercem sprzedają „Krzyżakowi" ze względów politycznych najwierniejszych polskich wyznawców". Odeprzeć należy tę napaść niegodną narod.-demokratów, którzy wbrew prawdzie pomawiają patryotyczne duchowieństwo o działalność wrogą polskości. W dalszym ciągu swego głupiego elaboratu, wszechpolski pismak majaczy coś o cieniach encykliki Leona VIII. „Rerum novarum" i „posłach religijnych". To już pomijamy milczeniem, boć przecie trudno dysputować z wilkiem o astronomii.

Półtora miliona koron płacimy co roku obcym fabrykantom za liche bibułki cygaretowe. Każą nam palić bibułki przezroczyste, łudząc tem, że są cienkie, a więc dobre. To nie prawda. Tylko bibułka nieprzezroczysta, bez gliceryny, zrobiona z dobrego materyału, może być zdrową i w paleniu smaczną. Polecam przeto bibułki „Pobudka", a każdy się przekona o dobroci tego swojskiego wyrobu. *Mr. Wł. Bełdowski.*

Taką odezwę zamieszcza znany autor-ekonomista i przemysłowiec p. Władysław Bełdowski na książeczkach bibułek cygaretowych własnego fabrycznego wyrobu. Tych kilka słów powyższej odezwy p. Bełdowskiego, przekona chyba każdego z palących, że należy kupować ten produkt krajowy, a więc wzmocnić nasz przemysł, a nie napędzać do kieszeni Niemców miliony za wyrób — który jest gorszy od wyrobu krajowego! P. Bełdowski, jako chemik, daje tem większą gwarancyę, że bibułki wyrobu jego fabryki — są doskonałe. A więc popierajmy przemysł swojski!

Wystawa gwiazdkowa. W Krakowie w grudniu br. odbędzie się w lokalu „Nieustającej Wystawy" w Towarzystwie technicznem wystawa gwiazdkowa, która obejmie głównie działy przemysłu o pewnem piętnie artystycznem: hafty, makaty, kilimy, koronki, wyroby stolarskie, ślusarskie, srebrne, platerowane, brozownicze, wyroby galanteryjne itp. Ponieważ głównym celem wystawy będzie sprzedaż, przeto na wystawę najbardziej pożądane są wyroby niedrogie, mogące znaleść zbyt u warstwy średniej, mieszczańskiej. Opłaty będą bardzo niskie. Na wystawę przyjmowane będą tylko wyroby krajowe. Zgłaszać się należy pod adresem Zarządu nieustającej Wystawy ul. Straszewskiego L. 25.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie ogłasza: Pierwsza główna wygrana wartości 10.000 koron padła na los Nr. 725443, który razem z innymi celem sprzedaży wysłany został do księdza Józefa Boryszki do Sokala. Z przysłanych ks. Boryszcze 100 losów zakupił on sztuk 20, zaś Nr. losu 725443 zwrócił w terminie właściwym, to jest przed dniem ciągnienia Komitetowi jako niesprzedany. Wskutek tego pierwsza wygrana przypadła funduszowi kościoła św. Elżbiety. Druga wygrana wartości 5000 koron padła na los Nr. 421207, który zakupił Pan Jan Sienkiewicz oficyał c. k. Dyrekcyi Skarbu i właściciel realności zamieszkały we Lwowie przy ulicy Piaskowej L. 2. Wygrana ta została też panu Sienkiewiczowi zaraz wypłacona w gotówce. Trzecia główna wygrana wartości 2500 koron padła na los 747715, który znajdował się w rękach pana Alfreda Klimka, kupca we Lwowie przy ulicy Batorego L. 2. Pan Alfred Klimek żadnego z przysłanych mu do sprzedaży 50 losów ani nie sprzedał ani nie zapłacił, jak to sam wysłanemu urzędnikowi oświadczył.

Tyle co do głównych wygranych.

Co do innych wygranych, każdy wygrywający otrzymuje przedmioty wygrane, codziennie w kancelaryi loteryi fantowej między godziną 4 — 6 po południu najdokładniej wedle planu gry zatwierdzonej przez c. k. Ministerstwo Skarbu z dnia 20. listopada 1904. do L. 78208, a ogłoszonego także na każdym z rozesłanych losów.

Zaznacza się, że w kancelaryi loteryi pracują urzędnicy instytucyi państwowych i finansowych.

Dokładne zestawienie wydatków i dochodów loteryi fantowej Komitet budowy kościoła św. Elżbiety ogłosi zaraz po upływie terminu przeznaczonego na wydawanie a względnie na rozsyłkę wygranych fantów, to jest dnia 27 grudnia 1907, bo dopiero wtenczas wiadomy będzie ostateczny rezultat wydatków.

Zbrodniarz nawrócony.

Przypominają sobie zapewne Czytelnicy głośną swego czasu sprawę morderstwa popełnionego na sklepikarzu podgórskim Kleszczu. Uderzeniami siekiery zamordowano Kleszcza i ciężko poraniono jego żonę — tylko niemowlę leżące obok matki — ocalało. Wdrożone śledztwo wykazało, że mordercami byli niejaki Sobol i Gregorczyk. Obadwaj zasądzeni zostali na karę śmierci, którą zamieniono w drodze łaski na dożywotnie więzienie.

Podczas rozprawy sądowej zeznali ci mordercy, że należeli do partyi socyalno-demokratycznej i że przyjęcie się zasadami tej partyi — doprowadziło ich do lekceważenia religii, a w ślad za tem, do lekceważenia życia drugich a nawet swego.

Gregorczyk zmarł niedawno temu we więzieniu na Wiśniczu, a Jan Sobol odpokutowuje w dalszym ciągu swą karę.

O tym żyjącym zbrodniarzu — podają obecnie dzienniki następujące, bardzo ciekawe i znamienne szczegóły: Przy aresztowanym za włamanie się do filii pocztowej Stefanie Piechu, znaleziono książeczkę do nabożeństwa, którą otrzymał od Sobola w czasie odsiadywania kary za kradzież w Wiśniczu. Sobol własną krwią zadedykował mu ów upominek w następującym brzmieniu: „Kochanemu Stefciowi — Janek S., a prócz tego, dał mu jeszcze obrazek N. M. Panny z wierszem własnego układu:

> „Niechaj cześć Maryi jak kwiatów woń
> Na skrzydłach wiatru w świat leci,
> Bo w życiu, śmierci, Jej hojna dłoń
> Pociechy zlewa, na swoje dzieci".

Sobol stał się przykładnym i pobożnym, sprawuje on nawet opiekę i nadzór nad młodszymi od siebie współwięźniami. Owemu zaś Piechowi, kiedy go wypuszczano z więzienia, Sobol przykazał, aby się poprawił, bo gdy jeszcze raz za jakiś występek dostanie się do Wiśnicza, to już z niego i nie wróci.

Z tego widać, że to, co Sobolowi odebrała na świecie socyal-demokracya — to wrócić mu niestety musiało więzienie. I jakkolwiek utracił on wolność fizyczną, to jednak ukoił duszę, wyzwalając ją z pęt narzuconego mu ongi przez „towarzyszy" zbrodniczego sposobu myślenia. Zezwierzęcony przedtem — odnalazł obecnie przez zwrócenie się do religii w samym sobie: człowieka.

Z ruchu literacko-artystycznego.

„Zaranie śląskie". Oto tytuł nowego, zeszytami wychodzącego czasopisma literackiego na Śląsku. Pierwszy numer tego pisma mamy właśnie w ręku i przyznać musimy, że przedstawia się — dodatnio.

Na treść złożyły się utwory autorów przeważnie śląskich. W „słówku wstępnym" od wydawcy — czytamy:

„Cele, jakie sobie wytknęło „Zaranie Śląskie" — są: Ogłaszanie udatnych utworów młodej Muzy śląskiej, szczególnie takich, których tematy zaczerpnięte są z życia ludu śląskiego".

Redakcya kładzie szczególny nacisk na wartość literacko-artystyczną utworów zamieszczonych w „Zaraniu". To też już w pierwszym zeszycie pomieściła wiele pieknych rzeczy, z pośród których na wyróżnienie zasługują utwory pp. Wł. Górnikiewicza: „Teatr amatorski na Śląsku", dalej „Życiorys Adama Sikory, tkacza-poety", skreślony przez syna jego Ludwika i sztukę ludową pod tyt. „Iste Rokí" pióra p. E. Farnika, zaczynającą się udatnie. Niemniej utwory pp. Kubisza, Dyboskiego i Grima znamionują talenty ludowo-pisarskie.

Wydawnictwu tak pożytecznemu — życzymy powodzenia.

Album artystyczne. Jak się dowiadujemy w pierwszych dniach listopada ukaże się nieznany u nas dotąd typ ozdobnego katalogu wystawowego. Katalog ten wyjdzie w przeddzień otwarcia zbiorowej pośmiertnej wystawy dzieł utalentowanego art. malarza śp. Jana Stanisławskiego, oraz wystawy prac jego uczniów. Katalog będzie miał formę książki ozdobionej 40 kliszami z obrazów Jana Stanisławskiego i jego uczniów.

Ponadto katalog mieścić będzie teksty literackie: słowo wstępne „O szkole Stanisławskiego" pióra p. A. Siedleckiego i monografię szkoły.

Układem klisz i strony drukarskiej katalogu zajmują się pomocniczo artyści malarze. Jestto pietyzm dla pamięci zmarłego artysty godny pochwały.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W parlamencie

toczy się w dalszym ciągu dyskusya ugodowa, w której z polskich posłów zabierali głos pp. Stapiński i Abrahamowicz. Mowa posła Stapińskiego wyróżniała się znacznie od dotychczasowych jego wystąpień. Oświadczył bowiem poseł Stapiński, że każdorazowe usiłowania Rusinów, celem uzyskania jednostronnej zdobyczy na polu narodowem na szkodę Polaków, zmusi stronnictwo ludowców do solidarnego współdziałania z Kołem polskiem. Jest to więc bardzo znamienne i wskazuje, że ludowcy zbliżają się coraz więcej do Koła polskiego.

Rusini a rząd.

Posłowie ruscy w parlamencie dobijają obecnie targów z rządem o poczynienie im ustępstw na polu narodowem. Wiedzą bowiem Rusini, że rząd potrzebuje głosów do uchwalenia ustaw ugodowych, więc w zamian za ewentualne oddanie głosów za ugodą, chcą Rusini wydobyć od rządu różne koncesye na polu polityczno-narodowem. Konszachty te odbywają się poza plecami Koła polskiego, z czego należy wnosić, że rząd chce zrobić Rusinom koncesye kosztem Polaków.

Na węgierskim Sejmie

również na porządku dziennym stoi sprawa ugody. Tam uchwalenie ustaw ugodowych natrafia na większe jeszcze trudności niż w Austryi. Zawarta bowiem ugoda jest znacznie korzystniejszą dla Austryi od wszystkich poprzednich, tem samem więc musi być cokolwiek mniej korzystną od poprzednich dla Węgier. Najbardziej opierają się posłowie węgierscy przeciw podwyższeniu tzw. kwoty. Jak wiadomo bowiem, obie połowy monarchii mają wspólne wydatki na wojsko, reprezentacye państwa zagranicą itd. które np. w r. 1906 wynosiły kwotę 429 milionów koron. Austrya zawsze dotąd płaciła na wydatki te 66 proc. a Węgry tylko 34 proc czyli że Węgry zawsze żyły kosztem Austryi. Przy zawieraniu nowej ugody udało się delegatom austryackim, że delegaci węgierscy zgodzili się na wstawienie do ustaw ugodowych, iż Węgry będą pokrywały 36 proc. wspólnych wydatków, Austrya 64 proc. czyli o 2 proc. mniej jak dotąd, co czyni blisko 5 milionów rocznie. O to właśnie głównie rozchodzi się posłom węgierskim. Ugoda jednak niezawodnie uchwaloną zostanie.

Z Królestwa polskiego i Rosyi.

Rosyjskie oficyalne biuro informacyjne w Petersburgu ogłasza przyczynę usunięcia rzymsko-katolickiego biskupa wileńskiego Roopa. „Biskup wystąpił jako organizator konstytucyjno-katolickiego stronnictwa na Litwie i Białej Rusi, którego program był w kilku punktach wrogim dla rządu. Biskup w swym liście pasterskim przemawiał w sposób podburzający, który spowodował rząd do wkroczenia. Zaproponowano mu staranie się o inne biskupstwo, albo dobrowolne ustąpienie.

Ponieważ oficyalnie nie wniósł prośby o dymisyę, nastąpiło usunięcie jego ze stolicy biskupiej, na podstawie ukazu carskiego".

Wybory do Dumy

odbywają się w całej środkowej Rosyi i w niektórych okręgach wyborczych w Królestwie. Znane są dotąd wyniki 327 wyborów posłów do Dumy. Wybranych jest 166 posłów z prawicy i stronnictwa monarchistów, 98 październikowców i umiarkowanych, 3 członków partyi pokojowego odrodzenia, 25 kadetów, 1 polski narodowiec, 6 Mahometan, 9 socyalnych demokratów, 19 z lewicy.

W ostatniej chwili dochodzą jeszcze wiadomości o wyborze 28 posłów prawicy i 2 opozycyonistów. W Warszawie wybranym został pan Roman Dmowski nar.-demokrata. Powyższe cyfry przynależności posłów do stronnictw wskazują dobitnie, że trzecia Duma będzie taką, jaką chciał ją mieć rząd t. j. reakcyjną w zupełności.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.